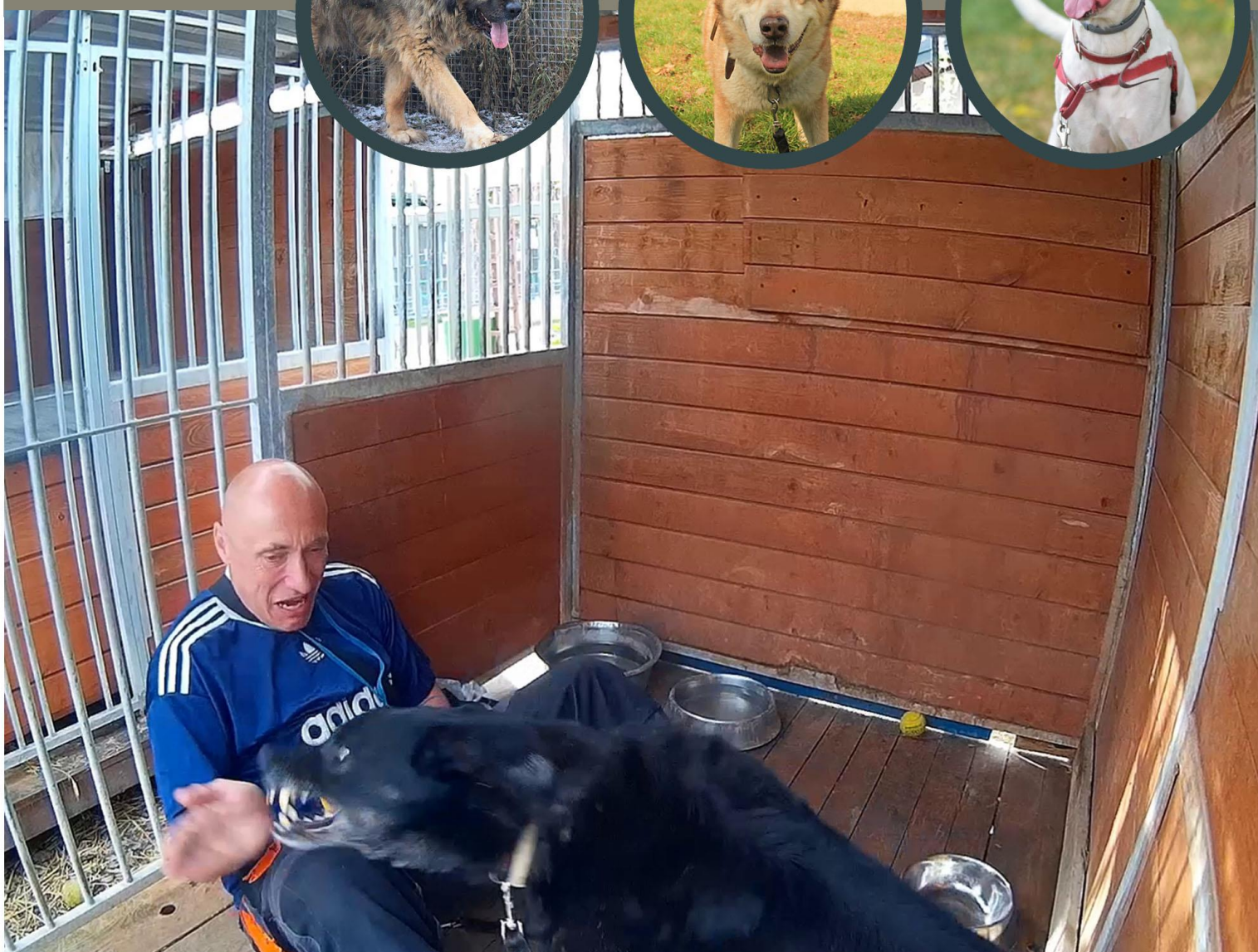


HISTORIE ZĘBAMI PISANE



SŁAWOMIR PROCHOCKI

Sławomir Prochocki

Historie Zębami Pisane



ISBN 978-83-931929-1-5

Spis treści

Wstęp.....	3
Pedro, pies, który lubił się bawić	6
Fenix-Ciastek, czyli pies na korytarzu.....	13
Czarny, nauczyciel	20
Arczi, pies naprawiony	35
Pepe, mały gryzak	49
Rem, pies bez szczęścia	56
Nasz największy tchórz – Kuleczka	64
Jedyny spacer Wolfa.....	74
Zorba, dziki psiak.....	81
Khan – owca w wilczej skórze.....	88
Benito czyli jak zabija się psy.....	96
Epilog	109

Wstęp

Ta książka powstała na podstawie moich siedmioletnich doświadczeń pracy z psami w schronisku Na Paluchu w Warszawie. Pamiętajcie, że to nie instruktaż, a jedynie opowieść. Nie zmieściły się tutaj historie wielu innych psów, które wciąż mają i mieć będą ciepłe miejsce w moim twardym sercu. Nie ma tu słowa o Silverze, Pyśku, Felku, Karbonie, Dantem, Mafim, Welesie, Jogim, Truflu, Rudym, Tangerze, Rexie, Ramosie i wielu, wielu innych. Nie sposób opisać wszystkie.

Uważam, że nie ma agresywnych psów. Niemal każdy psiak może ugryźć człowieka. To tylko kwestia sytuacji i odpowiedniej motywacji dla psa. Są jednak psy, którym przychodzi to o wiele łatwiej niż całej reszcie. To z reguły вина nie tylko charakteru psa, ale przede wszystkim skutek działań ludzi. Pies najczęściej gryzie, bo nauczył się, że wszystkie inne sygnały, które wysyłał kiedyś przed użyciem zębów, zawiodły. Dopiero ugryzienie zadziało. Więc teraz nie marnuje już prądu na ostrzeżenia i gryzie od razu.

Takimi psami się zajmowałem, gryzącymi łatwo, zbyt łatwo. Gdy je poznawałem, doskonale już umiały gryźć i używały tego sposobu komunikacji bez oporów. Schronisko dla psa to taki rodzaj gułagu, gigantyczne źródło ciągłego stresu – mało spacerów, nieustanne szczekanie innych psów, konieczność załatwiania się w miejscu, gdzie śpi, wokół mnóstwo obcych ludzi, rzadki kontakt z ludźmi, których zna.

W takich warunkach psy wzmacniają swoje zachowania agresywne, bo permanentny stres i związany z tym wysoki poziom kortyzolu powodują ich złe samopoczucie, zdenerwowanie i rozdrażnienie. Stąd zawsze moim pierwszym zadaniem było zaprzyjaźnić się z nimi, a dopiero potem spowodować, że zaczną akceptować czynności, na które dotąd reagowały użyciem zębów. Dotyk, zakładanie kagańca, wymianę obroży, zabiegi w gabinecie weterynaryjnym. Były psy, z którymi pracowałem samotnie rok czy dwa, bo nie było chętnych do pomocy. Ale gdy w końcu

ogarniałem te psiaki, zawsze udawało się kogoś znaleźć i zaprzyjaźnić z psem. Każdej kolejnej osobie było już łatwiej.

O moich metodach pracy krążyło i wciąż krąży mnóstwo idiotycznych plotek i kłamstw. Rozpowszechniają je ci, którzy pałając do mnie platoniczną nienawiścią, nigdy mnie przy pracy z psami nie widzieli. Bo ci, którym pomagałem przy ich psach, doskonale wiedzą jak pracowałem i jakie miałem efekty. Ta krótka książka pokazuje całą prawdę o tym, co działo się między mną a psiakami, które przyszło mi ogarniać. W całej mojej pracy w schronisku nie trafił mi się pies, który się w końcu ze mną nie zaprzyjaźnił, który nie skakał z radości na mój widok, nie wlaził mi na kolana i nie nadstawiał się do głaskania. To pokazuje, że w istocie każdy zdrowy psychicznie psiak jest nam, ludziom, przyjazny. Czasem tylko skrywa to w środku, w głębi swej psiej natury i trzeba to jedynie z niego wydobyć. To umiem najlepiej i być może tylko to umiem. Dla mnie wystarczy.

Każdy pies jest inny, do każdego prowadzi inna droga, choć kierunek jest zawsze podobny. To wytwarzanie w psie pozytywnych skojarzeń. Nie wiercie ludziom, którzy twierdzą, że zaprzyjaźniają się z psami bez smaczków, że używanie kawałków kiełbasy prowadzi do „parówkowej przyjaźni”, która jest w jakiś sposób gorsza od tej, która osiągają oni, hipnozą, modlitwą czy obietnicami ładnych prezentów pod choinkę. Dla psa w schronisku istnieją tylko dwie waluty – smaczki i spacer. I trzeba używać obydwu, by pracować efektywnie, a nie tylko udawać, że coś się robi.

Tak jak pisałem - uważam, że właściwie każdy pies może ugryźć człowieka, a schronisko jest miejscem, gdzie o ugryzienia jest najłatwiej. W domu, po adopcji, gdy stres po miesiącu czy dwóch opada, ryzyko ugryzienia spada bardzo istotnie. Ale to nie znaczy, że staje się zerowe. Więc najważniejsze moje zalecenie – szanujcie swoich czworonożnych przyjaciół. Są nie tylko członkami Waszej rodziny, ale przede wszystkim to żywe istoty, czujące, myślące i podatne na stres. Więc nie fundujcie im tego

stresu bez sensu, nie denerwujcie bez potrzeby, nie używajcie metod awersyjnych, gdy możliwe są sposoby pozytywne. Wasz pies odpłaci Wam wtedy sercem, przyjaźnią i miłością. A jeśli mnie nie posłuchacie, liczcie się z tym, że tak nie będzie. Bo psy gryzą i szczekają. Taka ich psia natura. I już.

Epilog

Wyleciałem z wolontariatu Palucha. Za Benito. Trudno, znalazłem inne miejsce, gdzie pod opieką mam dwadzieścia kilka psów, chodzę z nimi na spacer, sprzątam boksy, pracuję z lęklivymi psiakami, by wreszcie zaczęły wychodzić za mur czy akceptowały kontakt z człowiekiem. Tu nie usypia się psów, bo kogoś ugryzły. Dla tutejszej dyrekcji psy to żywe istoty, a nie tylko numerki w kartotece. W sumie jestem zadowolony ze zmiany, nie chciałbym już być wolontariuszem w schronisku, gdzie rządzą ludzie o tak żenujących standardach moralnych. Martwię się tylko o psiaki, które musiałem zostawić na Paluchu. Wiem, że jest im trudniej, choć ich wolontariusze robią co mogą, by nie odczuły mocno mojej nieobecności. Bo są wśród wolontariuszy ludzie, którzy psy kochają i jest ich moim zdaniem bardzo dużo.

Niestety okazało się, że najtrudniejszym elementem mojej pracy z psami byli właśnie ... ludzie. Poznałem wspaniałych, kochających psy wolontariuszy, poświęcających im niemal cały wolny czas i pieniądze, robiących dla psiej rasy tyle, że nigdy nie zdążę sięgnąć im nawet do kolan w tym obszarze. Ale są wśród nas, jak chyba wszędzie, zgorzkniali frustraci, plujący wokół kwasem i nienawiścią. To właśnie tacy ludzie nazywali Benito bestią, choć psa nie znali, ani razu nie byli z nim na wybiegu czy na spacerze, nie bawili się z nim, nie pracowali. Ludzi kochający psy cechuje empatia wobec psa. Starają się zrozumieć przyczyny agresji, myślą o tym dlaczego pies zaatakował, co wtedy czuł, dlaczego poczuł się zagrożony. Tymczasem jeden z wolontariuszy napisał, że empatia wobec psa to „tani chwyt” i zyskał spory poklask wśród innych. Tak jak pod obłudnym postem wolontariuszy Benito, jak to tęsknią za psem, którego przecież uśpiono na ich wniosek, większość wolontariuszy umieściło swoje lajki. Psi wolontariat to szczególna przystań dla takich ludzi, którzy trafili tu głównie dlatego, że psiaki nie odtrącają nikogo.

Psy to dla mnie wspaniały element mojego świata. To jakby pozbawione rozumu anioły, stracone z nieba na ziemię, by uczynić nas, ludzi, lepszymi. Nie zawsze się to im udaje, ale zawsze próbują. Machają ogonami, łaszą się do nas, patrząc nam ze szczerością w oczy budzą w większości z nas miłość, czułość i opiekuńczość. Fakt, czasem gryzą. Z reguły jednak to nie ich wina. To niemal zawsze skutek traumy, jaką zafundował im jakiś człowiek z kijem, łopatą czy twardym butem. Ktoś, kogo nawet te anioły nie potrafiły uczynić lepszym.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale nie poświęciłem psom nawet sekundy swojego życia. Bo czas jaki spędzałem i nadal spędzam z psami, to dla mnie żadne poświęcenie, lecz olbrzymia, wręcz fantastyczna nagroda od losu. Bywam zmęczony po kilku godzinach w schronisku i ponad dwudziestu kilometrach spacerów, ale radość, jaką zawsze dostrzegam w psich oczach, gdy zapinam smycz do obroży, rekompensuje z olbrzymim naddatkiem całe zmęczenie i blizny po zębach. Psy nie kłamią, nie kombinują, nie piszą donosów, są zawsze szczere, proste i uczciwe. Są właśnie takie, jaki powinien być ten świat. I my wszyscy.

Sławomir Prochocki